

# Czesław Zgorzelski

---

## Mickiewiczowska liryka marzeń

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 20, 137-142

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czesław Zgorzelski

### MICKIEWICZOWSKA LIRYKA MARZEŃ<sup>1</sup>

Słowackiego nazywano nieraz poetą marzeń. Mickiewiczowi określenie to nie byłoby „do twarzy”. Jak pamiętamy — w poezji swej rzadko nawiedzał tę krainę życia wewnętrznego. Słowo „marzenie” w słowniku poety pojawia się niekiedy w znaczeniu określającym coś w rodzaju stanu rozluźnienia dyscypliny wewnętrznej, który nie budzi w poecie zaufania. Łatwo zrozumieć — dlaczego: realizmowi trzeźwego na świat spojrzenia, koncentracji świadomie ukierunkowanej myśli, a także aktywnemu dynamizmowi postawy Mickiewicza<sup>2</sup> nie mogło odpowiadać marzenie pojmowane jako bezwolna swoboda pogrążania się w rojeniach o przyszłości.

Guślarz w „widowisku” *Dziadów* cz. I wyraźnie ostrzega:

Kto marzeń tknięty chorobą,  
Sam własnej sprawca katuszy,  
Darmo chciał znaleźć przed sobą,  
Co miał tylko w swojej duszy.

[w. 165 - 166] \*

Gustaw w monologu z tegoż „widowiska” z wewnętrznym niezadowoleniem, a może nawet z wyrzutem, mówi o własnym stanie ducha: „Czemuż nie jestem jak oni?” Towarzysze myśliwi. Uczestniczy w polowaniu, bo

[...] tu nikt mojego nie śledzi marzenia,  
Łez pustych, które nie wiem, skąd w oczach zaświecą,  
Westchnień bez celu, które nie wiem, kędy lecą,  
Nie do sąsiadek pewnie! na wiatry, na gaje,  
Ku marzeniom!...

[w. 410 - 414]

Te objawy wymienia młodzieniec bez aprobaty; raczej — ze skargą na samego siebie<sup>4</sup>.

Marzenie pojawi się również wśród wartości zdecydowanie odrzuconych w wierszu romantycznego rozczarowania, w rozmyślaniu zmierzającym do odpowiedzi na pytanie: „Czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?”

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam;  
Marzyłem boską różę, bliski jej zerwania  
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadam.  
Kolce w piersiach zostały ...

[*Nowy Rok*, w. 13 - 16]

A przecież wątek liryczny tego wiersza doprowadzi mówiącego człowieka nie gdzie indziej jak do marzenia właśnie. Finał wypowiedzi rozplywa się i zacicha w łagodnym, harmonijnym i rezygnacją przenikniętym pragnieniu. Czegoż bowiem żąda dla siebie byronicznie rozgoryczony człowiek szukający odpowiedzi na przytoczone w pierwszej strofie za pytanie?

[...] Samotnego ustronia, dębowej pościeli,  
Skąd bym już ani blasku słońca nie oglądał,  
Ni śmiechu nieprzyjacioł, ni łez przyjacieli. —

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,  
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,  
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata,  
Kochać świat, sprzyjać światu — z daleka od ludzi.

Znamienne, że gdy w następnych latach, w okresie pobytu w Rosji, pióro poety zaprowadzi go znowuż w kraje marzeń, nieraz myśl jego kojarzyć się będzie również z zamyśleniem nad sferą zagrobowej egzystencji, z pragnieniem łagodnego pograżenia się w krainę owładniętą „snem nieprzespanym, w którym się nic nie śni”:

O niepamięci! wtenczas chłodne skronie  
Weź pod twą schronę do grobowej cieśni.

Tak jest w *Euthanasii*, „naśladowanej” z Byrona i tak jest również w erotyku odeskim, w którym obawa przed bólem rozstania z umiłowaną prowadzi mówiącego człowieka do marzenia o śmierci, co go w jej ramionach ogarnie niepostrzeżenie, jak sen po zażyciu z jej ręki „trucizny kropel kilka”, by w tym zapomnieniu przeżyć nieunikniony czas rozłąki:

Niechaj rozkosznie usypiam na wieki,  
Całując lica, patrząc w twoje oczy.  
A po dniach wielu czy po latach wielu,  
Kiedy mi każą mogiłę porzucić,  
Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu  
I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

[*Sen*, w. 11 - 16]<sup>5</sup>

Równie w bezpośredniości swej osobiste, a może nawet bardziej poetycko wymowne wydają się wypowiedzi, których główny efekt finalny rozgrywa się w krainie marzeń. Dwa są tylko takie utwory; oba zamknięte zostają obrazem szczęścia, jakie mogłoby się stać udziałem obojga

partnerów wątku miłosnego, jeśliby się drogi ich losów zechciały inaczej ułożyć. Wpierw — elegii *Do D. D.*: ileż oddania, pokory, a nawet najtrudniejszych wyrzeczeń oczekiwać by mogła ukochana oznaczona tymi literami, gdyby tylko jej partner zyskał zaręczenie wierności: „pewność, że jestem kochany”. Perspektywa wspólnej szczęśliwości otworzyłaby drogę do idylli współżycia — bez konfliktów, do pełnej szczodroblewości ustępstw z jego strony:

W twe ręce powierzysz moją przyszłą dolę,  
Na twym złożyłbym łonie mój rozum i wolę.  
Pamiętki nawet serce głęboko zagrziebie,  
Aby nigdy nic nie czuć oddzielnie od ciebie.

Całą niepodzielność oddania siebie bez reszty, poświęcenia wszystkiego, nawet wspomnień najdroższych ofiarowuje w zamian za szczęście, którego iluzoryczność jest mu przecie w pełni świadoma, byle choć na chwil kilka zagłębić się w marzenie, tym smutniejsze, im wyraźniej się wy-czuwa, że jest to marzenie tylko.

Płynęlibyśmy cicho po życia przestrzeni.  
Chociażby los groźnymi falami przewiewał,  
Jak syrena bym nad nie wzbijał się i śpiewał.

W odmienne, bardziej skonkretyzowane kształty idylli w alpejskiej, pastersko stylizowanej dekoracji wspólnego podróżowania w górach we dwoje przybrał poeta marzenia wędrowca w finale wiersza *Do \*\*\*. Na Alpach w Splügen. 1829*. To samo oddanie, całą czułość kochającego serca potrafił tu poeta odtworzyć inaczej: w konkretach sceny emocjonalnie wyrazistej, w gestach świadczących przede wszystkim o delikatnej grze uczuć czystych, w wyrazie swym sublimowanych, w słowach serdecznych, o ileż prostszych i naturalnie do sielankowej sceny miłosnej przylegających:

Spoczynek by nas czekał pod góralską chatą;  
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą.  
A ty byś przy pasterskim usiadłszy płomieniu  
Usnęła i zbudziła na moim ramieniu.

Powtórzmy opinię Przybosia: zdanie ostatnie „zawiera dokładnie tyle, ile mówi, a mówi o najprostszym marzeniu kochającego; słowa nie przekraczają swoich granic określonych i widocznych”. A znaczą one tym silniej i nabrzmiewają tym więcej odczuwalnym odcieniem dramatycznych zaostreń, im bardziej niespodzianie przychodzą po retorycznym uniesieniu, po gorzkich wyrzutach żalu i potępienia poprzednich zdań wiersza. Cytujmy dalej Przybosia: „Ale — jako wydzźwięk końcowy — słowa te, w zestawieniu z patetycznym początkiem — tak nieoczekiwane, tkliwe, w rytmie kołysanki, brzmią — w ciszy niespełnienia — mocniej niż najgłośniejszy okrzyk rozpaczony”<sup>6</sup>.

Po latach, w ostatnim piętnastoleciu życia inaczej, gdzie indziej kierować się będą marzenia poety:

Wszłuchać [się] w szum wód głuchy, zimny i jednaki  
I przez fale rozeznąć myśl wód jak przez znaki ...

Powiedzieliśmy: marzenia poety. Wolno tu chyba tak osobowo określić ich podmiotowe źródło. Właśnie dlatego, że ujęto je w wyjątkowo intensywnej, jakby już teraz realizującej się, wszechogarniającej, bezpodmiotowej formule. Bezokoliczniki tego wiersza stają się wyrazem nie tyle wezwań czy nakazów, ile przede wszystkim dążeń, wysiłków oraz pragnień mówiącego człowieka. Przylegają do niego ściśle jako do osoby określającej w ten sposób całą najistotniejszą wartość swej wewnętrznej aktywności, nakierowanej w pełnym skupieniu ku egzystencji własnej i otaczającego ją świata, ku doświadczeniu go w pełnym zjednoczeniu, w najgłębszym poznawaniu źródeł „przyrodzenia”<sup>7</sup>, w nieukojonym, metafizycznym odczuwaniu nieskończoności.

Dać się unosić wiatrom, nie wiedzieć gdzie lotnym,  
I zliczyć każdy dźwięk w ich ruchu kołowrotnym.  
Wnurzyć się w łono rzeki z rybami ...  
Ich okiem niewzruszonym jak gwiazda ...<sup>8</sup>

Czy są to jednak marzenia tylko? Bo siła ich, wzmożona napięciem pragnień, uwarunkowana koniecznością ludzkich przeznaczeń, wzmocniona nieodpartym impulsem dążeń, stwarza mocą swej wypowiedzi realną konieczność ich spełnienia. Rodzi się nowa sfera możliwości, już jakby wynik dokonanych osiągnięć, których sam proces zdobywania staje się rezultatem zespolenia wszystkich władz duchowych człowieka, jego woli i ambicji, ale także jego rozumienia siebie i świata, a przede wszystkim — jego nieukojonych, nigdy nie zacicających pragnień i tęsknot.

Czy są to więc marzenia tylko? Nie tylko! Na pewno! Ale jakże w tym bezokolicznikowym wyliczeniu, w obrazowej konkretności jego emocjonalnych „znaków” metaforycznych, a zwłaszcza w narastającym, jakby coraz bardziej nieodpartym pragnieniu wyrażanym w nagromadzeniu bezokolicznikowych próśb czy wezwań — jakże w tym wszystkim nie usłyszeć podmiotowego głosu człowieka skłonionego całą swą istotą ku przywoływanej woli przyszłości, cząstki tego właśnie stanu, który nazywamy marzeniem? W niedokończonych kształtach wiersza przebija przecie jakiś element tej kategorii estetycznej, którą zwykliśmy wiązać z dojmującym odczuciem niedopełnienia. Jak w marzeniu właśnie.

Jeszcze wyraźniej, już bez żadnych wahań, tak właśnie jako najbardziej osobistą i w intymności swej przedziwnie wzruszającą notatkę odczytamy urywek, może kiedyś w ucisku wyjątkowo trudnej sytuacji przez Mickiewicza zapisany. Coś jak westchnienie poetyckie, także w bezokoliczniki ujęty:

Uciec z duszą na listek i jak motyl szukać  
Tam domku i gniazdeczka —

Jakby strzęp dalszego ciągu poprzedniego, nie dokończonego zapisu.

Ogarniając rzutem oka Mickiewiczowską krainę marzeń, łatwo na zakończenie zauważyć ich powściągliwość w poetyckim eksponowaniu, a także dyskrecję i oszczędność w słowach ujawniających jej intymną sferę. Interesujące są także zarysy naturalnego rozwoju tej kategorii doznań wyrażonych przez poetę. Początkowo wyrasta wraz z „niepokojem wieku”, z romantycznym odczuwaniem nieskończoności, a także z byronicznym gestem odtrącenia rzeczywistości otaczającego „świata” wskutek rozczarowań do jego nietrwałych, często złudnych wartości.

Zapewne, postawa taka, w ogólności rzecz biorąc, nie zadziwia. Wypływa w jakiejś mierze z lektury, wiąże się z modą młodych ludzi tamtych czasów, zgodna jest z „duchem wieku”. Niemniej przecie zastanawiać mogą u autora *Ody do młodości* powtarzające się raz po raz objawy zmęczenia psychicznego, pragnienie pogrążenia się w niepamięci, bytowania „z daleka od ludzi”, w samotności, w „śnie nieprzespanym”, „w którym się nic nie śni” (*Euthanasia*). Ale — jak wnosić wolno z wiersza *Do Samotności* — to jedna tylko strona dynamiki wewnętrznej człowieka wśród żywiołów psychicznych jego istnienia:

Nurzam się i wybijam w myślach nad myślami,  
Igram z nimi jak z falami:  
Aż ostygły, znużony, złożę moje zwłoki —  
Choć na chwilę — w sen głęboki.

W rezultacie: „Równie jestem wygnańcem w oboim żywiole”.

W drugim z kolei etapie wypowiedzi poety przybierają więcej namiętnych „niepokojów burzliwego wieku” — dojrzałości. Kraina marzeń zjawia się nie tyle prawem kontrastu w stosunku do udręki serca płynącej z ucisku rzeczywistej sytuacji psychicznej, ile raczej jako wytwór żalu, w pełnej świadomości, że jest to tylko kraina niespełnionego, acz możliwego szczęścia.

W ostatnich latach twórczości „kraina marzeń” oddala się jakby i zanika; jej odblask rozpoznać można jedynie w źródłach tęsknot metafizycznych; inny charakter wypowiedzi pozornie uogólnionej, jakby w żarliwych postulatach zamkniętej, odbiera jej to, co stanowi znamię rojenia o przyszłości nieziszczalnej. Ale rys nachylenia lirycznego ku upragnionej, wolą i sercem przywoływanej przyszłości spokrewnia tę postawę z wizjami marzenia. Znamienne, że i w tym okresie — podobnie jak w poprzednim — odezwie się tęsknota do ciszy „ustronia”, do samotności z dala od ludzi, do ukojenia duszy w zjednoczeniu ze spokojem przyrody, w motylim „gniazdeczku” na listku.

## Przypisy

<sup>1</sup> Jest to fragment ze zbioru esejów pt. *Mickiewiczowskie „kraje myśli”*; omawiają one kolejno: krainę „pamiętek” (tzn. wspomnień), krainę marzeń, krainę snów, krainę widzeń i krainę przewidywań proroka.

<sup>2</sup> Zob. uwagi J. Kleinera, *Mickiewicz*. Lublin 1948, t. II, cz. 1, s. 280.

<sup>3</sup> Według J. Przybosia (*Trzy wizje, Czytając Mickiewicza*. Warszawa 1965, s. 245): „[...] *Dziady* wileńskie można nazwać poematem o obłąkaniu wskutek nadmiaru marzeń (część I i IV)”.

<sup>4</sup> Po latach, ogarnięty surowym rygoryzmem towiańszczyzny, wyliczać będzie Mickiewicz marzenie jako „pokusę” wśród innych przejawów swych zaniedbań: „[...] grzeszę opuszczeniem się, brakiem czuwania i marzeniem”. I dodaje: „Innych pokus nie przypominam [...]” (list do Towiańskiego z 20 II 1844 r.; w wyd. jubil. XV 600).

<sup>5</sup> Inaczej, mniej romantycznie motyw śmierci ułoży się w marzeniach bohatera w parafrazie *Z Petrarka* („O jasne, słodkie, o przeczyste wody...”), której fragment (w. 22 - 41) idyllicznie zabarwia myśl o śmierci jako o egzystencji „w miłej i cichej ustroni” w oczekiwaniu — zgodnie z sentymentalnym obyczajem —, że

Może którego poranka  
Piękna, okrutna kochanka  
Zabłądzi w znane doliny,  
Gdzieśmy szczęśliwie pędzili godziny;  
I swe jasne, wdzięczne oko  
Zwróci szukając mię wszędzie,  
Ujrzy wzgórek pod opoką:  
Ach! to mój grobowiec będzie.

W zbliżonych sferach sentymentalnego marzenia zamyka się równie łagodnie elegia tłumaczona „z Tomasza Moore’a” *The Meeting of the Waters*:

Daj Boże, abym wrócił w to miłe ustronie  
I obok mych przyjaciół spoczął na twym łonie,  
Kiedy przeminą wszystkie życia niepogody  
I zmieszają się serca, jako twoje wody!

<sup>6</sup> J. Przyboś, *Czytając Mickiewicza*. Wyd. I. [Warszawa] 1950, s. 184. Także w finale, ale nie tylko marzeniem, ile refleksją-życzeniem zamyka swe obserwacje *Podróżny. Z Goethego*, formułując ją w prośbie do „przyrodzenia”:

Ty przed półmocy powiewem  
Prowadź mię w ciche ustronie,  
W południe okryj mi skronie  
Laurowym drzewem.  
A gdy z dziennych trudów końcem  
Wrócę na spoczynek  
Do mej chatki, zachodnim ozłoconej słońcem,  
Niechaj mię powita  
Taka piękna kobieta  
I taki na rękę synek!

<sup>7</sup> Por. z w. 26 - 28 *Widzenia*:

W każdy punkt moje rzuciłem promienie,  
A w środku siebie, jakoby w ognisku,  
Czułem od razu całe przyrodzenie.

<sup>8</sup> Szersze tło interpretacyjne tego wiersza odtwarza studium Mariana Maciejewskiego „*Rozeznać myśl wód...*” *Głosy do liryki łożańskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1964, R. 55, z. 3, s. 33 - 52.